

# WSPÓLNA OBECNOŚĆ

Autonomiczny dodatek literacki

NASZ DOM RZESZÓW



DRUK  
RZESZÓW

www.naszdor.rzeszow.pl  
e-mail: literatura@rsdruk.pl

Z inicjatywy rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich i dzięki życzliwości Wydawnictwa RS DRUK w Rzeszowie oddajemy pierwszy numer dodatku literackiego. Zachęcamy do współpracy autorów ze wszystkich środowisk literackich bez względu na przynależność organizacyjną. Także niezrzeszonych, ale twórczo aktywnych. Jedynym kryterium kwalifikacji utworów do druku będzie ich wartość artystyczna. Szczególną troską chcemy otoczyć

debiutantów, tak jak to już do tej pory czyniliśmy w naszym miesięczniku. Ale poprzez „Wspólną Obecność” te łamy otwieramy jeszcze szerzej.

Utwory prosimy nadsyłać do redakcji pocztą elektroniczną [literatura@rsdruk.pl](mailto:literatura@rsdruk.pl) oraz w tradycyjnej formie pod adres: 35-082 Rzeszów, ul. Podgórska 4, tel./fax 017 85 40 790.

## Poezja Magdalena Ataman

\*\*\*

Spaceruję powoli  
witam się z każdym  
przydrożnym kamieniem  
oddycham konwalią i bzem

Moje piersi  
pełne mleka  
sterczą kusząco

Pod muślinową  
falbanką sukni  
noszę dumnie  
mój brzuch  
jak pełnię księżycy

\*\*\*

Lubię spać z tobą  
lubię budzić się  
obok ciebie

Lubię gdy mnie dotykasz  
Całujesz  
Pieścisz

Cisza wówczas nie przeszkadza  
księżyc chowa się  
za chmury

Gwiazdy przymykają oczy  
Nasza miłość  
Nie potrzebuje świadków

\*\*\*

Wyśniłam sobie ciebie  
nocami pełnymi gorących snów  
wymarzyłam sobie ciebie  
o wschodzie słońca  
pijąc poranną kawę  
Wymodliłam sobie ciebie  
u aniołów trzepoczących nad miastem

Jesteś

I nie mam już więcej pragnień

\*\*\*

Tak długo czekałam  
na ciebie  
tak długo modliłam się  
o ciebie

Jesteś  
bezbronny  
niewinny  
dwadzieścia dwa milimetry  
nieskończonej miłości

\*\*\*

Śpieszę się teraz powoli  
poranne mleko piję małymi łydkami  
przystaję chwilę  
zamyślam się patrząc w niebo  
układam kołysanki  
i czekam  
na cud urodzin



Związana przez lata z Dębicą, mieszka obecnie w Rzeszowie. Z zawodu jest lekarzem stomatologiem, z zamiłowania poetką. Należy do Klubu Literackiego przy rzeszowskim oddziale Związku Literatów Polskich. Związana jest także ze Stowarzyszeniem Literacko-Filozoficznym Manufaktura, gdzie debiutowała na łamach wydawanego przez to stowarzyszenie miesięcznika kulturalnego pod nazwą „Manufaktura”. Godny uwagi jest fakt publikowania przez poetkę wierszy na łamach ogólnopolskiego pisma literackiego „Poezja dzisiaj”. Jej twórczość prezentowała była także na łamach magazynu kulturalnego wydawanego przez rzeszowski Teatr Maska oraz w miesięczniku „Nadwisłocze”. Za tomik „Ja, Kobieta” otrzymała w 2006 roku nagrodę im. Władysława i Andrzeja Strumskich za najlepszy debiut poetycki Podkarpacia. Pierwszą pozycję publikowała pod panieńskim nazwiskiem **Magda Motyka**. Jest też autorką tomiku pod tytułem „Gdybym umiała”.

## Magdalena Ataman

\* \* \*

Mężczyzna kładzie dłoń  
na brzuchu kobiety  
milczenie  
wzruszenie

Oboje czują dotyk  
Ich nienarodzonego dziecka

Jeszcze nie pora  
na moje wschody  
i zachody słońca  
jeszcze nie pora

Maleńki kosmyk serca  
drga delikatnie  
fragmentem uczucia  
uspokoję go  
moje piersi muszą  
jeszcze poczekać  
brzuch musi uspokoić fale

Maleńki kosmyk serca  
opłata delikatnie  
moje ciało  
i ono usypia  
utulone  
w bezpiecznym kokonie

\* \* \*

Zielona trawa  
pachnie intensywniej  
Wiosenne słońce  
świeci jaśniej  
Oddycham pełniej  
Smakuje  
poranne mleko...

\* \* \*

Gdybym umiała  
śpiewać  
śpiewałabym o tobie

Gdybym umiała  
pisać wiersze  
pisałabym o tobie

Gdybym umiała  
modlić się  
modliłabym się do ciebie

Ale przy tobie  
mała i bezbronna  
nic nie umiem

Ufnie patrzę  
w twoje oczy  
i uczę się z nich

\* \* \*

Lubię spać z tobą  
lubię budzić się  
obok ciebie

Lubię gdy mnie dotykasz  
Całujesz  
Pieścisz

Cisza wówczas nie przeszkadza  
księżyc chowa się  
za chmury

Gwiazdy przymykają oczy  
Nasza miłość  
Nie potrzebuje świadków

## POETYCKI ATRYBUT KOBIECOŚCI

Znakomita poetka Anna Świrszczyńska stwierdziła lapidarnie: „Zawsze wiedziałam, co jest najważniejsze. Najważniejsza jest miłość”. Jest też między innymi autorką prawie kultowego tomu „Jestem baba”. Cieszę się, że Magdalena Ataman w oryginalny sposób nawiązuje do twórczości Świrszczyńskiej. Twórczość Magdaleny (poetką jest także jej teściowa, Janina Ataman) ma bowiem w sobie wszechstronność tego wszystkiego, co nazywamy umownie w literaturze „poezją kobiecą”. Obok rzewnej liryczności poezji Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej i pełnego zdecydowania w wypowiedaniu prawd o życiu w poetyckich strofach przez Halinę Poświatowską, także niezwykle utalentowana poetka z Rzeszowa ma sporo do powiedzenia w tym temacie. Jej wiersze są przejrzyste w zapisie oraz niebanalne w treści. Młodsza z pań Ataman zdaje się mówić: - Nie tylko „Jestem babą”, nie tylko jestem kobietą, ale umiem czerpać z bogactwa bycia słabą podobno płcią. Umiem czerpać radość z oczekiwania na rodzące się w moim łonie dziecko, na pieszczotę męża, a przy tym po kobiecemu mogę poetycko twierdzić, że „przy tobie/ jestem mała i bezbronna!” - więc tak naprawdę - „/nic nie umiem...”/

Magdalena Ataman ma rację nie tylko jako poetka, bo nic tak nie podnosi męskiej dumy do granic zadufania, jak właśnie poczucie złudnej pewności, że kobiety są małe i bezbronne, w dodatku nic nie umięją... Ale żarty na bok, bo mamy do czynienia z autentycznym literackim talentem. Jej wiersze pozwalają nam wierzyć, że istnieje coś takiego, jak piękno kobiecej duszy, wrażliwość i umiejętność dostrzegania rzeczy wartościowych w przeżywaniu każdego zwykłego dnia.

□ Wiesław ZIELIŃSKI

## „TUŁACZY SMAK EDENU” Nie wszystko złoto, co się liczy w funtach

Obserwując literackie poczynania Marty Świdorskiej-Pelinko należy z uznaniem odnieść się do jej dokonań. Sprawiedliwie dzieli pisanie książek pomiędzy prozę i poezję. Po dwóch tomikach wydała obecnie drugą powieść: „Tułaczy smak Edenu”. I trzeba przyznać - jest to pozycja, świadcząca o dużych możliwościach autorki.

Marta Świdorska-Pelinko coraz chętniej

oddaje się także twórczości recenzenckiej i częściej dokonuje tłumaczeń literackich z języka słowackiego. Cieszy więc fakt, że na Podkarpaciu wyrasta wszechstronna indywidualność. Jest to także dowód, że Nagroda Literacka Miasta Rzeszowa I stopnia, przyznana w minionym 2007 roku obecnej wiceprezes rzeszowskiego oddziału ZLP, dostała się w godne ręce. Jej najnowsza książ-

ka traktuje o smutnych, a momentami wręcz dramatycznych doświadczeniach głównej bohaterki Joli podczas przebywania w Anglii.

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że książka Marty Świdorskiej-Pelinko „Tułaczy smak Edenu” powinna stać się lekturą obowiązkową dla tych wszystkich, którzy wyjeżdżają „na Wyspy” w celu poszukiwania pracy zarobkowej. Być może nie wszyscy, którzy przebywali i przebywają w Wielkiej Brytanii oraz Irlandii mieli i mają podobne doświadczenia. Ale w polskim interesie nie należy lekceważenie głosów o przestępczych poczynaniach rodaków, którzy kierując agencjami wer-

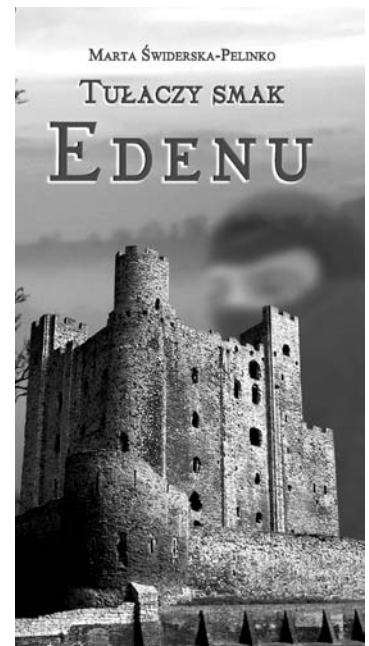
bującymi Polki i Polaków do pracy, zachowują się w sposób co najmniej wredny. Po lekturze tej książki pograżyłem się w bardzo smutnych, prawie destrukcyjnych rozmyślaniach na temat kondycji moralnej naszego narodu. Nie uogólniam niczego, bo denerwuje mnie jakże tendencyjna i krzywdząca opinia o tym, że Polacy są raczej leniwi, skłonni do wszelkich wynaturzeń.

Po kilkumiesięcznym pobycie w Australii oraz nieco krótszym w Anglii, jestem zbudowany właśnie pracowitością, zaradnością w dobrym tego słowa znaczeniu i ambicją naszych rodaków. Niestety, jest jeszcze sporo do zrobienia w kierunku budowania poza Polską wzajemnego szacunku do siebie środowisk polonijnych. To przykre stwierdzenie lecz nasi rodacy na obczyźnie na ogół nie stanowią tak zwartej i oddanej sobie grupy, jak inne nacje. Zawieść, zazdrość w stosunku do własnych dokonań, przeważają nad chęcią niesienia pomocy w trudnych warunkach. Rzadko kiedy Polak, mający na obczyźnie prywatną firmę, zatrudnia Polaków. A jeśli już to czyni, płaci im znacznie mniej i traktuje gorzej od obywateli innych krajów.

„Tułaczy smak Edenu” umiejętnie opisuje i przedstawia postawy indywidualnych ludzi oraz ich reakcje na wynaturzenia. Autorka pod tym względem jest obiektywna, a różnorodność zapisu ludzkich postaw stanowi mocną stroną całej pozycji. Marta Świdierska-Pelinko studiowała psychologię i jest to bardzo pomocne oraz widoczne w zapisie poszczególnych zachowań bohaterów książki. Autorka z dystansem przedstawia poszczególne wątki powieści. Sądzić należy, że powieść napisana niezwykle sprawnym językiem, przyjęta zostanie z wielką życzliwością. Być może jesteśmy świadkami narodzin indywidualności pisarskiej, która wkrótce zabłyśnie jaśniej także poza granicami naszego regionu. Warto aby z twórczością Marty Świdierskiej-Pelinko zapoznali się czytelnicy całej Polski.

Korzystając ze sposobności, zapraszam na spotkanie promujące „Tułaczy smak Edenu”, które odbędzie się w czwartek 24 stycznia o godzinie 17<sup>00</sup> w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie przy ul. Okrzei 7. Tam też będzie można nabyć ową interesującą pozycję i uzyskać autograf autorki.

□ Wiesław ZIELIŃSKI



Marta Świdierska-Pelinko: „Tułaczy smak Edenu”, Rzeszów 2007. Wydawnictwo rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Opracowanie graficzne oraz druk: RS DRUK Rzeszów.

## KSIĄŻKI, KTÓRE WARTO PRZECZYTAĆ

### Nabokov, Myśliwski, bajki i encyklopedia

Prawdziwi koneserzy literatury pięknej nie powinni mieć przeszkód, aby mieć ciągły kontakt z dobrą i wartościową lekturą. Internet jest cenny dla uzyskiwania ciekawych danych, telewizja oraz radio pozwalają na otrzymywanie bieżących wiadomości. Nic jednak nie zastąpi dobrej książki! Dlatego polecam Czytelnikom naszego miesięcznika książki, które niedawno ukazały się na wydawniczym rynku Podkarpacia.



Warto przeczytać prozę światowej sławy prozaika Vladimira Nabokova, którą wydaje obecnie prawie hurtowo Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza. Poza znaną już „Lolita”, na uwagę zasługuje obszerny pierwszy tom Nabokova, zatytułowany „List, który nie dotarł do Rosji i inne opowiadania”. Jest to książką, która nigdy dotąd nie była drukowana w Polsce. Sam autor nazwał

jej zawartość „literackimi wyskrobkami”, ale fachowcy słusznie zauważają, że szczególnie w tych pierwszych próbach Nabokova widać jego staranność w opisach drugiego planu. Nabokov zawsze twierdził, że wielkiego pisarza poznać można po sposobie, w jakim buduje nie tylko czołowe akcje, ale i opisy będące tłem wszystkiego, co winno przyciągać uwagę czytelnika. Polecam także drugą książkę tego samego autora, którą jako pierwszą napisał nie po rosyjsku, lecz po angielsku. Jest nią powieść „Prawdziwe życie Sebastiana Knighta”. Wymienione pozycje i wszystkie inne książki autora rosyjskiego, który wyemigrował najpierw na zachód Europy, a następnie do USA, zdobyć mogą miłośnicy jego talentu w sklepach MPAK.



literackiemu Podkarpacia, Brat Juliński, Wiesław Myśliwski – otrzymał drugi już raz Na-

Jestem przekonany, że nie muszę nikogo zachęcać do przeczytania najnowszej książki Wiesława Myśliwskiego – „Traktat o łuskaniu fasoli”. Przypomnę tylko, że za tę pozycję – okazujący nie od dziś sympatię środowisku literackiemu Podkarpacia, otrzymał drugi już raz Na-

godę Literacką Nike. Jest to bardzo piękna opowieść o zagadkach życia, o jego mądrych i filozoficznych treściach.

W książce „Kamień na kamieniu” – pięknej prozatorskiej prawie baśni, napisanej kunsztownym językiem, Myśliwski ustami Szymona, budującego dla siebie grób, opowiada o tym, jak przeżył lata od narodzin do bliskiej śmierci. W Traktacie o łuskaniu fasoli chodzi o coś więcej, jak o poetykę prozatorskiego zapisu. Chodzi o wyciąganie przez czytelników wniosków z przeżyć człowieka, którego świadomość zaczęła się w pierwszych latach po II wojnie światowej i trwała przez długie lata. Miłość do muzyki granej na saksofonie jest – podobnie jak tytułowe łuskanie fasoli – symbolem uwiecznienia czegoś, co tak naprawdę pozostaje w naszej świadomości tak długo, jak długo żyjemy...

Ukazało się drugie wydanie „Encyklopedii Rzeszowa”. W tym przypadku Wydawnictwo RS DRUK wyszło na przeciwoczekiwa-



► niom tych wszystkich, którym bliskie są sprawy związane z bogatą historią grodu Rzecha. Nie ma chyba rzeszowinina, który nie chciałby mieć tak cennej pozycji. Chociaż w niektórych przypadkach „Encyklopedia Rzeszowa” jest w swojej treści kontrowersyjna, bo np. nie ujmuje wszystkich ważnych, także współczesnych postaci dla miasta, to jednak w sumie spełnia oczekiwania miłośników stolicy Podkarpacia. Dzięki Wydawnictwu RS DRUK mamy do czynienia z bardzo dobrą edycją tej pozycji, drukowaną na najlepszym papierze, z pięknymi ilustracjami. Warto kupić tę znaczącą w objętości i treści książkę dla siebie oraz po to, aby obdarować nią innych. Jako ciekawostkę należy podać, że „Encyklopedię Rzeszowa” dostał w prezencie od prezydenta miasta Tadeusza Ferencza, laureat drugiego rozdania Diamentowego Pióra – Tadeusz Ró-

żewicz. Mistrz przyjął ten podarek z wielkim zadowoleniem.

A teraz o czymś, co zaskakuje pomysłem i nowatorstwem! Bliskie także naszemu miesięcznikowi – Wydawnictwo RS DRUK opublikowało dwie jakże sympatyczne bajeczki. „Abecadło śmieciadło” – to zbiorowa praca oddanych przyrodzie ekologów: Haliny Gruszkoś, Mirosława Ruszały, Janusza Majkuta, Katarzyny Młot i Wojciecha Wcisły. Całość ukazała się dzięki opracowaniu Katarzyny Ruszały – prezeski Stowarzyszenia Ekoskop w Rzeszowie. „Bajki i bajeczki o zużytych olejach, co nie chciały szkodzić ludziom i środowisku” to pokłosie konkursu literac-



kiego, ogłoszonego dla młodzieży szkolnej i przedszkolnej Podkarpacia przez Związek Komunalny Wiśtok. Mirosław Ruszała jest przewodniczącym tego związku i zarazem oddanym propagatorem zdrowego i ekologicznego stylu życia. O tym, jak ludzie mają żyć w poszanowaniu otaczającej nas przyrody, piszą laureaci tego konkursu w sposób niezwykle uroczy, a często wręcz odkrywcy. W wymienione bajeczki powinny się zaopatrzyć wszystkie szkoły podstawowe i gimnazja, a nawet przedszkola! Trzeba bowiem uczyć dzieci wrażliwości na otaczający nas świat poprzez trafiającą do wyobraźni lekturę.



□ CZYTELNIK

## NASZE DEBIUTY

### Katarzyna Pajdak



Urodziła się 10 lutego 1988 roku w Rzeszowie, gdzie mieszka obecnie. Od kilku lat pisze zarówno wiersze, jak i prozę. Jest absolwentką I Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie. W regionalnym konkursie literackim „Czas na poetycki debiut” uzyskała wyróżnienie. Została też wyróżniona nagrodą w finale województwa podkarpackiego za pracę w konkursie „Europa w szkole”. Za utwór prozatorski została w 2006 roku laureatką nagrody regionalnego konkursu dziennikarzy młodzieżowych i twórców, organizowany przez Osiedlowy Klub Kultury „Karton” w Rzeszowie. Sukces ten powtarza w rok później za wiersz o tematyce Rzeszowa. W roku 2007 jej poezje zostały nagrane na płycie przez „Teatr Słowa” Stacha Ożoga, który działa przy Klubie Garnizonowym w Rzeszowie.

#### Taniec życia

Wolę przeżyć godzinę miłości,  
jak przeżywać życie w pozorach.

Poświęcę jeden dzień radości,  
dla jedynej chwili miłości.

Zniosę każdą sekundę cierpienia,  
dla tego co ma być, a czego nie ma!

Nie pozostanę w sidłach niewoli.  
Nie roztańczę czarnego bzu...

#### Ściana

Przytulam się do ściany –  
zimnej i pustej.

Umęczona –  
umieram z braku miłości...

#### Zobojetnienie

Miłość – co za słowo?...  
Jakże puste...

To, co płonęło w blasku świecy,  
jakże się nazywa?...

Miłość dawno odeszła,  
została tylko dziwna obojętność...

#### Testament

Wszystko jak za mgłą,  
pozostaje isierka pamięci.

Ogień żarzy  
i nigdy nie zagaśnie.

Czerwona poświata we mgle,  
nie zagaśnie nigdy.

Miłość zabija każdego,  
także ślepych i nikczemnych...

#### Epitafium

Odchodzę tam, gdzie rosną kwiaty  
i kwitnie miłość prawdziwa.

W Twoich ramionach  
rozkwitają moje marzenia...

#### Bezwładność

Tulisz mnie mocno,  
A tak delikatnie.

Płynę i płynę,  
A wciąż tak bezwładnie...

Iwona Filimowska

# NIECH MÓWIĄ, ŻE TO NIE JEST MIŁOŚĆ

(fragment prozy dla młodzieży)

*„Jaki sens ma rozprawianie o miłości,  
skoro miłość ma swój własny głos  
i mówi sama za siebie.”*

Paolo Coelho



Urodzona 10 maja 1992 roku w Rzeszowie, jest uczennicą trzeciej klasy Gimnazjum nr 9 w rodzinnym mieście. Opowiadania zaczęła pisać mając siedem lat. Od dziecka marzy o napisaniu i wydaniu – jak sama mówi – prawdziwej, szczególnie zapadającej w pamięć powieści. Uwielbia książki o Harrym Potterze, koncerty Piotra Rubika i takie filmy o miłości, jak „Titanic”, czy „Szkoła uczuć”. Swoją przyszłość chce związać z dziennikarstwem i tworzeniem literackich książek oraz poszukiwaniem wiedzy o drugim człowieku za sprawą wywiadów, które z dziennikarstwa ceni najbardziej. Prezentowany fragment prozy, pochodzi z napisanej przez nią książki pod roboczym tytułem „Niech mówią, że to nie jest miłość”.

Zawsze marzyłam o wielkiej miłości. Wiedziałam, że nie pojawi się ona ot tak, a na pewno nie wówczas, kiedy jej będę najbardziej oczekiwać. Miłość ma przecież to do siebie, że lubi zaskakiwać, dlatego przychodzi w najmniej spodziewanym momencie. Kiedy to następuje, nasze życie nagle odwraca się do góry nogami i wszystkie nasze problemy, z którymi do tej pory nie mogliśmy sobie poradzić, znikają w mgnieniu oka. Widzimy świat w żywych, kolorowych barwach. A sam fakt istnienia nagle zaczyna sprawiać ogromną przyjemność. Te niepowtarzalne dreszcze, motylki w brzuchu, niegasnące szczęście, wspaniałe chwile! To wszystko towarzyszy miłości, dlatego mówi się o niej, że jest piękna.

Prawdziwej miłości nigdy nie przeżyłam. W dotychczasowym życiu nie zaznałam szczęścia z bliską osobą. Moje związki kończyły się katastroficznie; same klapy! Mimo wszystko zawsze wierzyłam, że spotkam miłość na swojej drodze. Bardzo chciałam się zakochać, dlatego szukałam wymarzonego partnera wśród przyjaciół i kolegów. Wiedziałam, że to nie ma sensu, ale mimo to, nie przestałam tego robić, bo nie mogłam się pogodzić z myślą, że mogę być na zawsze sama. Z drugiej strony – zdawałam sobie sprawę, że miłość to nie tylko częste mówienie sobie: Kocham cię. Wiedziałam, że zawiedziona miłości towarzyszą łzy, cierpienie i ból. W duchu przyznawałam nawet rację mamie, która często powtarzała, że jestem jeszcze za młoda na miłość. Wówczas na złość wracały przykre wspomnienia.

Pierwszy mój związek był obiektem zainteresowania całej szkoły. Kpiny, wytykanie palcami. Szybko odechciało mi się żyć! Moja równowaga psychiczna uległa zachwianiu. Druga „miłość” okazała się zwykłym oszustwem, trzecią zniszczyła odległość, a czwarta trwała zaledwie trzy dni.

Jak więc widać, nie przeżyłam nic szczególnego. Los pomiałał mną, bawił się moim cierpieniem. Świat stał się dla mnie przestrzenią, gdzie panowały same złe moce. Jedyne światło w tunelu, które zawsze dawało nadzieję i chęć walki, gasło z chwilą zakończenia miłości. Miałam czternaście lat, a życie zdążyło mnie nauczyć tylu rzeczy. Zrozumiałam, że nie mogę dawać się pomiałać innym. Że powinnam znać swoją wartość i szanować się. Dotarło do mnie, że czas już skończyć z dziecinadą i naiwnością. Uświadomiłam sobie, że czas już dojrzeć i przestać pozwalać się tak łatwo zdobywać.

Kiedy tak rozmyślałam, zadzwonił telefon. Porzuciłam bujanie w obłokach.

– Siemka – usłyszałam radosny pisk w słuchawce. Dzwoniła Nikola, moja najlepsza przyjaciółka od pierwszej klasy w podstawówce. Słuchając jej głosu, miałam przed oczami czarujący uśmiech, złociste w blasku słońca włosy, niesamowitą figurę, powabne kształty... Dieta zmieniła ją o sto osiemdziesiąt stopni; brzydkie kaczątko przemieniło się w łabędzia. Chłopcy za nią szaleli, podziwiali jej urodę, uwielbiali słuchać jej żartów i przemówień. Miała tylu wielbicieli, że strach było ich wszystkich policzyć!

– Słuchaj, mam jutro randkę!!! Nikola piąta ze szczęścia, dodając: – Ale się cieszę!!! Za Chiny nie domyślisz się z kim mam randkę!

– Z tym Mateuszem z trzeciej „G” – niechętnie podjęłam się próby odgadnięcia.

– Nie, co ty! Już mi się nie podoba...

– Tak? Ostatnio rozplywałaś się, jaki jest idealny – zaśmiałam się.

– No wiesz, kochana, jaka ja jestem... – szepnęła tajemniczo w słuchawkę. Zareagowałam chichotem.

– Powiedz mi w końcu, kto jest tym szczęściarzem, bo zaraz umrę z ciekawości i niecierpliwości!

– Z Tomkiem! Ale się cieszę... Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo!

– Z Tomkiem – zdziwiłam się. – Z jakim Tomkiem?!

– Nie wiesz? To ten, z którym flirtowałam po lekcjach w piątek. Wczoraj podłączył się do mnie na gadu-gadu i zaczęliśmy rozmawiać. Mówię ci, jest niesamowity! A jaki przystojny... Padniesz, jak go zobaczysz!

– Nie wątpię – uśmiechnęłam się, chociaż mówiąc szczerze, byłam zazdrosna.

– Wpadniesz do mnie, żeby mi pomóc dobrać ubiór na randkę?

– No jasne! Zaraz będę u ciebie.

– Dzięki! Co ja bym bez ciebie zrobiła!

Odłożyłam słuchawkę. Zerała mnie ciekawość, jaki w rzeczywistości był ten cały jej Tomek... Domyślałam się, że porządnie zawrócił jej w głowie. Nikola rzadko się zakochiwała, mimo że otaczało ją stale grono naprawdę sympatycznych i wesołych chłopaków. Lubiła jednak wybrzyzać, wybierając starannie tych najlepszych. Miała wygórowane wymagania i dla wielu stanowiła za wysokie progi.

## Zaufajmy talentowi

Jest całkiem sympatycznie, a miało być o miłości całkiem na poważnie. Szesnastoletnia gimnazjalistka ze szczerością, która jest największym skarbem dziewcząt jej wieku, opisuje swoje perypetie związane z pragnieniem przeżycia wielkiej miłości.

Marzenia dziewczyny – bohaterki jej debiutanckiej książki – są na tyle rozbudzone, że z lekkim ukłuciem zazdrości, ale cieszy się z przeżywania uczucia najbliższej przyjaciółki. Nie ma tyle doświadczenia, aby wiedzieć, że przed nią jeszcze sporo miłości, a każda z nich, jak w tandetnej piosence – jest najpiękniejsza i najważniejsza!

Jednak wiara w miłość i pragnienie jej przeżywania z kimś, kto wart

jest zaufania, to przepiękne dary, które słusznie są treścią literackich dzieł od wieków najdawniejszych. Pod tym względem książka naszej kolejnej debiutantki nie jest może zbyt odkrywcza, ale zaufajmy talentowi Iwony, która daje się zauważyć ze sposobu budowania narracji oraz samej stylistyki powieści. Na poważniejsze przemyślenia, niż tylko takie, że Tomek – sympatia Nikoli – jest bombowy (we współczes-

snej gwarze młodych), przyjdzie jeszcze czas. Iwona Filimowska dysponuje wrażliwością i spostrzegawczością, co niezwykle potrzebne jest prozaikowi. Więc dajemy jej kredyt zaufania, wierząc, iż ten debiut stanowić będzie zachętę do dalszej pracy nad warszatem pisarskim młodziutkiej i sympatycznej autorki.

☐ Wiesław ZIELIŃSKI

## PO DEBIUCIE

### Ewa Smagała-Baran

#### Radość przestworzy

W dłoniach czuję  
radość przestworzy,  
magiczne gwiazdy  
rozsypują marzenia.

Wspinam się po obłokach  
bez ograniczeń,  
wierząc w zdolność  
baśniowego przestoczenia.

Pieśń Małego Księcia  
stopy rosą żywi;  
być może dlatego  
jestem radością przestworzy...

#### Kartki

Kartki zamieniają się  
w popiół.  
Wzrok zamieni serce  
w proch.

Pozostanie żal  
po sercu,  
które błagało kartki  
o spokój.

#### Jestem

Wykrzykuję,  
że jestem.

Milczę  
i płonę

wraz z deszczem...

#### Ciało

Rozebrał ją  
jak do nocy.

Powiedziała: - będę kochała  
Twoją słabość,  
a Ty będziesz kochał  
moje kruche ciało

I całą tajemnicę  
we mnie..

#### Gdybym mogła

Gdybym mogła  
zapomnieć  
i mogła  
kochać mniej...

Wczoraj byłoby  
łatwiejsze  
a jutro  
byłoby łatwiejsze.

#### Wiersz prywatny

Mój wiersz będzie pomagał  
tym, którzy zachorowali  
na zakochanie.

A mnie Boże, pozwól  
stworzyć las,  
nad nim niebo,  
mężczyznę czulego  
na dźwięk  
moich słów.

Po tym wszystkim  
już całkiem prywatnie,  
chcę pozostać Kobietą.



Mieszka w Trzcianie. Jest członkiem Klubu Literackiego przy rzeszowskim oddziale ZLP. Debiutowała w „Dzienniku Polskim”, gdzie zdobyła trzecią nagrodę w konkursie na najlepszy debiut poetycki. Jest także laureatką m.in. Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Moja Wioska”, a także konkursu debiutanckiego Katolickiego Radia „Via” w Rzeszowie, gdzie też przedstawiała swoje utwory. Obecnie jest nauczycielką w Szkole Podstawowej w Błędowej Zgłobieńskiej i w Zespole Szkół w Trzcianie. Dodatkowo studiuje germanistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim.



Urodziła się 18 stycznia 1984 roku w Zamościu. Z wykształcenia jest architektem krajobrazu,

ale zarobkowo pracuje w rzeszowskim supermarkecie Real. Zaczęła pisać jako mała dziewczynka, gdy stworzyła dwa wierszyki inspirowane Pismem Świętym. Do książek, które uwielbia należą: „Siekierzada”, „Królewskie skandale” i „Romanowie – ostatni rozdział”. Lubi stare filmy i muzykę. Jest fanką Umy Thurman. Debiutowała w naszym miesięczniku fragmentem powieści „Jak najdalej stąd”.

### Uma Kamińska

## NA JEDNĄ KARTĘ

(fragment powieści)

**M**roźna, listopadowa noc gdzieś pod Moskwą i śnieg po kolana. We wsiach cisza, w miastach cisza, na polach i w lasach też. Nie znaczy to jednak, że było cicho. Co to, to nie! Wiatr hulaka nigdy nie spał. Latał jak wściekły, ganiając białe płatki śniegu i wyjąc niczym wygłodniała wataha. Jednak w swej bezsenności nie pozostawał osamotniony. Nie spało kilka jeszcze osób. Kilku mężczyzn.

Sędzia Mikołaj Gawin, doktor Iwan Bachoł, hrabia Grigorij Chaszczow i baron Michaił Navarov. Elegancy i bogaci, siedzieli w sinym od cygarowego dymu pokoju białego

dworku, należącego do hrabiego. Co tydzień spotykali się tu, w ciepłym saloniku, przy szklance czegoś mocniejszego, by omawiać wszystkie interesy, które prowadzili we własnym gronie. Rozprawiali przy tym o tematach, od których ich żony dostawały migreny lub usypiały w ciągu kwadransa. Stałym punktem środowych spotkań stała się gra w oczko, bilard lub w pokera.

O, tak! Kochali hazard, dlatego grali ostro i do samego końca, do ostatniego rubla w kieszeni, do koszuli, w której przyjechali. Nie było na świecie rzeczy, o którą nie można było zagrać! Panowie rozbawieni winem, niejednokrotnie tracili którąś ze swoich fabryk, kopalni, czy pracowitą służącą. Ale tam gdzie ktoś traci, bogaci się inny. Często tym kimś bywał baron Navarov. Tak przecież wygrał sześć hektarowe pole i dwie kamienice w Jekaterynburgu. Chwilami sądził nawet, że ma monopol na wygraną.

Hazard, jak każdy inny nałóg, zawsze mógł być zgubny i Misza świetnie o tym wiedział. Przekonał się o tym szczególnie dotkliwie, kiedy sędzia Gawin przegrał wierne koniuszego, dlatego też Navarov nigdy nie stawiał swego parobka Macieja. Ale nic go tak nie odprężyło, jak owe środowowe wieczory. Kiedy grał, świat przestawał się kręcić, a wskazówki zegarów, zdawały się stawać w miejscu. Nic wówczas się nie liczyło. Mało było ważne, że pszenicę wytłukł grad, że całą partię piwa diabli wzięli, że kasztanka okulała. A niech tam! Teraz liczyło się tylko, czy wyrzuci odpowiednią ilość oczek, albo czy dobierze dobrą kartę. Czarował kości, chuchał na nie, głaskał, całował czulej niż żonę, po czym rzucał jak kochankę.

Och, gdyby tamtego wieczor na jednej partyjce pokera się skończyło, potężnie wstawiony Misza Navarov wróciłby do domu bez złotej papierośnicy z pustymi kieszeniami. On jednak żądał rewanzu.

Baron od miesiąca namawiał Chaszczowa, by ten sprzedał mu kopalnię srebra na południu, lecz on był nieubłagany.

– Zagrajmy więc – zaproponował Misza po drugim rozdaniu. Grigorij Chaszczow natychmiast zwietrzył łatwy łup. Czuł, że dziś, jak nigdy nie zdoła naciągnąć Navarova na jakieś głupie posunięcie. Z początku sam nie wiedział, na jakie, ale wówczas pomyślał o kucyku małej Nataszy i zbliżających się urodzinach swojego syna.

– Dobrze. Postawię te kopalnie, ale ty, Misza, postaw konia swojej córki.

Baron spojrział w czarne ślepie, siedzącego naprzeciw Chaszczowa. Może uznał ofertę za blef, a może po prostu się zawahał. Co powie małej, jeśli przegra jej ukochanego konika? Jak wytłumaczy, że odtąd będzie on własnością innego dziecka? Chłopca, którego nawet nie lubi... Ale te kopalnie...

– Niech i tak będzie – zgodził się baron, bo w duchu liczył, a nawet był pewien, że kochanka-fortuna go nie opuści. Pula rosła. Każdy z obecnych namiętnie podbijał stawkę, każdy miał chrapkę na owe legendarne już niemal sztolnie.

– Może starczy – dyskretnie napominał Maciej.

– Wszak godzina jeszcze młoda – odparł baron Navarov swojemu parobkowi, bacznie obserwując, jak młody doktor dobiera kartę.

Dokładali jeszcze i jeszcze. W ten oto sposób nie wiedzieć kiedy Navarov postawił cały swój majątek. Pola uprawne dalej niż wzrok sięgające, dwie gorzelnie, konto w banku opiekujące na sumkę z wieloma zerami i papiery wartościowe.

– Pójdźcie na całość! Czyż naprawdę, aż tak nisko cenicie złoża srebra? – zachęcał Chaszczow, patrząc pogardliwie na grających.

– No panowie, chyba spaszuję. Nie mam już co postawić – odezwał się Navarov wściekły na siebie, bo wiedział, że stracił jedyną okazję na swoje wymarzone sztolnie.

– Mylisz się. Masz coś jeszcze, przyjacielu – wyszeptał gospodarz kuszącym głosem szatana.

– Co? – spytał zaintrygowany Misza.

– Dworek, w którym mieszkasz, baronie – brzmiała odpowiedź.

– A jeśli przegram?

– Wówczas w ciągu godziny wyniesiesz się stamtąd wraz z rodziną. Zabierzecie to i tylko to, co zdołacie udźwigać na własnych barkach. Wyniesiecie się z dworku i... ze wsi.

Nastąpiła cisza pełna oczekiwania. Sędzia Gawin, doktor Bachoń i parobek Maciej spoglądali po sobie w zdumieniu. Każdy z nich zadawał sobie to samo pytanie:

Co za niedorzeczność! Nad czym ten Misza się zastanawia?! Spasuj głupcze. Spasuj!

– Zgoda – usłyszał gospodarz w odpowiedzi. – Wszak ukryty tam kruszec więcej jest wart, niż wszystko, co posiadam – dodał w duchu.

– Grajmy zatem – zagrzmiał dumny z siebie hrabia Chaszczow, zacierając ręce.

Najważniejsza i najbardziej emocjonująca zarazem partia pokera w całym czterdziestoletnim życiu Miszy Navarova, właśnie się zaczęła! Powinien być zachwycony, tak przecież ukochał ten dreszczyk niepewności. Powinien, ale nie był. Zanim jeszcze odkrył ostatnią z leżących przed nim kart, nie miał pewności czy dobrze robi. Słowo się jednak rzekło i gdyby teraz się wycofał, hrabia Grigorij, okrzyknąłby go największym tchórzem stąd do Piotrogradu. Tu o honor idzie! A zresztą, kto powiedział, że przegram? – pomyślał krzepiąco baron, odwróciwszy karty. Dokładnie ułożył je w absolutnie symetryczny wachlarzyk. Karty miał przyzwoite, nawet bardzo, co w połączeniu z jego umiejętnościami i odrobiną szczęścia wróżyło zwycięstwo. Do dużego strita brakowało mu tylko waleta. Na pokera się nie zanościło. Dwa trefle i piki.

– Wymieniam – oznajmił chłodnym tonem, obserwując skupione twarze pozostałych.

Doktor Bachoń namiętnie przygryzał dolną wargę. Zaraz spaszuje – pomyślał Navarov.

– Pas – zaskrzeczał po chwili Iwan, ciskając kartami na stół.

Stary sędzia był jeszcze bardziej błady i pomarszczony niż zwykle.

Ma fulla, albo małego strita – wahał się baron – bo trudno było cokolwiek odczytać z twarzy kogoś, kto zawsze wyglądał jak trzydniowy nieboszczyk. Tak, czy inaczej, żadne z niego zagrożenie.

A Chaszczow? Ten siedział rozparty w fotelu z nieopisanym wyrazem zadowolenia na twarzy. Blefuje jak zwykle – zaświtało Miszy w głowie. I jak zwykle miał rację, bo po chwili hrabia Grigorij wymienił kartę. Navarov uczynił to samo.

Jestem bogaczem – pomyślał Michaił Navarov, trzymając w ręku upragnionego fulla!

– Poker – rzekł hrabia, wychylając zamaszycie literatkę wódki.

# WSZYSTKO JEST OTWARTE

## Rzecz o prozie Becketta

Samuel Beckett w światowej literaturze zajmuje szczególne miejsce. Fascynacja twórczością laureata Nagrody Nobla z 1969 roku bierze się zapewne z wewnętrznych niepokojów, jakie wzbudzają jego utwory. Jest uznawany nadal za pioniera Nowej Epoki, której prekursorami – zdaniem samego Becketta – byli Alighieri Dante, Giordano Bruno i Giambattista Vico. Ten czas jeszcze nie nadzedł, ale ma nieuchronnie zapanować w przyszłości. Stanie się tak na pewno, gdyż jak pisał Dante w „Boskiej komedii”: „(...) *widziałem, czego nie wyświęci Słowami człowiek, choć był po tamtej stronie(...)*”.

Tym mottem zaczyna Antoni Libera „Kosmologię Becketta”, czyli niezwykle smakowity literacko esej o prozie tego autora. Dla pełniejszego zrozumienia oryginalnej twórczości Irlandczyka, radzę zacząć czytać wszystkie jego dostępne w Polsce dzieła właśnie od wiele wyjaśniającego szkicu Libery. Proponuję także sięgnąć po wiersze amerykańskiego poety Wallace Stevensa w tłumaczeniu Jarosława Marka Rymkiewicza. W jednym z nich, a konkretnie w utworze „O poezji nowoczesnej”, Stevens tak ujmuje genezę rodzenia się załączka przyszłego dzieła: „*Poemat umysłu, akt odnajdywania tego, co ma wystarczać. Wiersz nie zawsze szukał; scena się nie zmieniała, powtarzano to, co było w skrypcie. Potem przemieniony teatr stał się czymś innym. Tamta przeszłość była już pamiętką. Musi żyć, musi przemówić językiem konkretnym, musi stanąć twarzą w twarz z męczyzną czasu (...)*”.

Dzięki znajomości eseju Libery oraz wierszy Stevensa, mniej cierpliwy czytelnik uniknie intelektualnych pułapek, jakie czekały go przy lekturze głośniejszego czasu, książki Jamesa Joyce’a „Ulysses”. Ze szczerych wypowiedzi wiemy, że rzadko kto z przeciętnych miłośników dobrej literatury, był na tyle wytrwały, aby przeczytać to dzieło do końca. Podobieństwo warsztatowe obu Irlandczyków istnieje wówczas, gdy zapisują wewnętrzne stany świadomości i podświadomości w sposób „potoczysty”, czyli taki, w którym nie rezygnuje się z zapisu żadnego, najdrobniejszego nawet gestu wyobraźni, czy intuicji.

Beckett – uważany za ucznia Joyce’a – jest trudniejszy w odbiorze. Tworzywem jego pisarstwa jest czysta intuicja oraz świat przeczuci i hipotez. Powołuje się na to wielokrotnie Antoni Libera. Jest

to niczym innym, jak realizacją przez Becketta pisarskiego światopoglądu. Autor ten w większości napisanych dotąd dzieł przyznaje, że Słowo jest tworzywem zbyt mało doskonałym do wypowiedzenia tego, co rozgrywa się we wszystkich elementach twórczości: w sferze świadomości i podświadomości, w racjach rozumowych i intuicyjnych, a także dzięki doświadczeniu, wyobraźni i przeczuciu. Samuel Beckett wyraźnie stawia na nieograniczoną możliwość twórczą człowieka, na niezgłębione tajemnice tych możliwości. Zdaje sobie jednak sprawę z niedoskonałości języka – szuka więc nowych dróg, nowych możliwości nazywania tego, co przy obecnej postaci literatury nazwane być nie może.

„Pisma prozą” Becketta w opracowaniu Libery, zawierają czternaście utworów. Na dobrą sprawę, tylko dwa z nich, a mianowicie „Z zarzuconego dzieła” i „Wyludniacz” – posiadają szcztątkowe elementy klasycznej fabuły. Mam tu na uwadze fabułę, do której historia literatury nas przyzwyczała. Chciałbym też zaznaczyć, aby uniknąć nieporozumień z pseudokrytykami, że określenie „szcztątkowa” fabuła, nie dotyczy prymitywnej formy budowania akcji, lecz gry wyobraźni. A to przecież, obok wielu innych elementów literackiej twórczości, składa się na konwencję danego utworu...

Z dwóch wspomnianych tytułów, bardziej wyrazisty wydaje się utwór „Wyludniacz”. Nawet bez objaśnień Antoniego Libery, zorientować się możemy, że świat jest w gruncie rzeczy niezwykle hermetyczny, a nasze tęsknoty nigdy nie zostaną spełnione. Wyludniamy więc własne osobowości, marnując energię na niepotrzebne poczynania, aż wreszcie, zamierają w nas marzenia o spełnieniu tego, co nas czeka za zamkniętą przestrzenią. Zamieranie jest pozorne w rzeczywistości bowiem ulegamy stale niewidocznej ewolucji. Istoty, które kończą cykl poszukiwań, wracają do początkowego etapu. Trzeba jednak dodać, że podczas tego „ruchu” obowiązują określone reguły. Ich nieprzestrzeganie grozi konsekwencjami, wiadomymi dla świata naszej cywilizacji... Przypomina się filozofia Paulo Stanganattiego, opisywana w „Księdze labiryntu”, o mowa była w moim cyklu „Baśniowy świat”. Tam właśnie włoski dziennikarz i pisarz utrzymuje, że ludzkie życie przypomina odwieczne wędrówki Odyseusza... Tak można to ująć, oczywiście w bardzo umownym skrócie. Ale obok tak konstruowanej fabuły, za najważniejsze w pisarstwie Becketta uznać należy konsekwencję w realizacji

wspomnianego na wstępie światopoglądu literackiego. Stałego dążenia do uzyskania doskonałości tego, co zamierzał nazwać w sposób wyczerpujący, mimo świadomości niedoskonałości językowego określenia opisywanych zdarzeń. Dramat narratora polega na istotnym problemie. Za sprawą świadomości autora, wie, że doskonałość słowna nie istnieje! Osobowość twórcza jest zbyt ograniczona, aby wyczerpać własne możliwości. W takiej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak zdanie się na twórczą intuicję...

Podążając tropem tej filozofii, jawi nam się dość dziwna kosmologia Becketta – pełna symboliki wręcz nienaturalnej, bo przedstawionej jakby z samego wnętrza naszej jaźni. Jawi nam się słowotwórstwo pełne gęstych i zarazem zawieszonych gdzieś w próżni paraboli oraz alegorii. Dodatkowe utrudnienie do przetłumaczenia na przyzwyczajoną do historycznego klasycyzmu wyobraźnię współczesnego czytelnika, stanowi fakt odautorskiej improwizacji. Twórczo poszukując, buduje poszczególne obrazy szcztątkowo, jedno na drugich, a raczej zakończenia pierwszych zdań są początkiem następnych i tak w nieskończoność... Wszystko po to, aby nieoczekiwanie wrócić raz jeszcze do początkowej fazy, zarzucając niespodziewanie budowaną koncepcję literackiej akcji i równie nieoczekiwanie zacząć od nowa inny temat. Wszystko to ma trudno uchwytny, ale subtelny sens. Patrząc na całe pisarstwo Becketta z pozycji czytelnika, chciałoby się spuentować, że literatura już od dawna wskazuje wyraźnie na możliwości jej zrozumienia nie tylko racjami umysłu, ale także poprzez intuicyjne wyczucia. Laureat Nagrody Nobla z roku 1969 wszystko to „miesza”, ale czyni tak z logiczną konsekwencją. Nie zamyka tego co napisał, dla niego wszystko jest otwarte, a szczególnie sama forma tworzenia. Musimy więc znaleźć cierpliwość, aby pobudzić do działania wyobraźnię.

Tego typu pisarstwo należy chłonąć całością wewnętrznej osobowości czytelniczej. Nie bójmy się podróży we wnętrze i nie przerażajmy się tym, co możemy tam spotkać. Pamiętajmy, że w niezwykle złożonej indywidualności pisarstwa Samuela Becketta spotkać możemy Nową Epokę... Ogół współczesnej literatury jeszcze nie nadąży za taką Epoką, chociaż mamy przykłady niezbyt twórczego naśladownictwa. Uczestnicząc jednak w tym wszystkim, co proponuje nam Beckett, udzielamy części własnej osobowości w realizowaniu czegoś nowego intelektualnie i zupełnie wręcz doskonałego!

□ Wiesław ZIELIŃSKI